POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe -- dla wszystkich --

5 Marca 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* *Rok V Nr. 10*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI"
Caixa postal Nr. 122
CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech [illegible]yński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski—Miguel Calmon.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167
Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

O trzęsieniach ziemi.

Straszna klęska, która niedawno nawiedziła Włochy i która spowodowała śmierć i ruinę setek tysięcy ludzi, stała się przyczyną wielu fałszywych, trwogę wzbudzających pogłosek wśród ciemnego ludu. Jedni upatrują w tej klęsce początek końca świata, inni karę zesłaną na rodzaj ludzki. Tymczasem zjawisko trzęsienia ziemi podlega tak samo prawom natury, jak wiatry i huragany, które wieją podług pewnych praw, jak pioruny, jak ruch ziemi naokoło słońca, jak zmiana pór roku i wogóle jak wszelkie zjawiska, jakie nas otaczają. Więc też zamiast upatrywać w trzęsieniach ziemi przejawów jakichś złych, czy dobrych duchów, które dla ukarania rodzaju ludzkiego wstrząsają ziemią i burzą miasta, starajmy się poznać, jakie są naturalne przyczyny tego zjawiska.

Trzęsienia ziemi zdarzają się stosunkowo dosyć rzadko dlatego też w bardzo wielu ludziach wzbudzają zabobonny strach, gdyż ludziom zdaje się, że dzieje się coś przeciwnego prawom natury, że ziemia, która jest zwykle nieruchoma pod naszymi stopami, zaczyna drgać. Taki sam zabobonny strach ogarnia nieoświecone masy na widok innych zjawisk natury, jakie nie codzień się zdarzają, naprzykład zaćmienie słońca lub księżyca. W dawnych czasach taki sam strach zabobonny wzbudzało i wiele innych zjawisk, naprzykład pioruny. Lud nasz w wielu miejscach i do dzisiejszego dnia uważa pioruny jako karę Bożą. Uderzy piorun w budynek i zapali go, a bardzo często cała wieś przypatruje się pożarowi z przerażeniem i nie pozwala go gasić. Wszak sam Bóg zapalił budynek, więc grzech by było sprzeciwiać się wyrokom Boskim.

Lecz koniec końców uczeni odkryli prawa, jakie rządzą piorunami, wykazali oni, że są one tak samo naturalnym zjawiskiem, jak deszcze i nawet wynaleźli przyrząd zabezpieczający przed uderzeniem piorunu. Budynki zaopatrzone w piorunochron, nie boją się piorunów, gdyż od czasu wynalezienia piorunochronu nie było jeszcze wypadku, aby piorun uszkodził budynek w niego zaopatrzony. Podobnie jak od deszczu zabezpieczamy się parasolem, tak i od pioruna — konduktorem, czyli po naszemu piorunochronem. Zjawisko trzęsienia ziemi nie jest jednak tak dokładnie zbadanem, by można było znaleźć środek zabezpieczający przeciw niemu. Być może nawet, że ludzkość nigdy nie będzie w stanie zupełnie zabezpieczyć się przed tą klęską, gdyż to może okazać się ponad jej siły, lecz w każdym razie nauka wskazuje nam naturalne przyczyny tego zjawiska, a tym samym wyjaśnia nam, że trzęsienie ziemi nie jest przejawem kaprysu jakiejś nadnaturalnej istoty, lecz zupełnie naturalnym zjawiskiem.

Ziemia nasza nie zawsze miała taki wygląd, jaki ma obecnie. W odległych, bardzo odległych czasach, cała nasza ziemia unosiła się w przestrzeni w postaci gazu, czyli mgławicy. Mgławica ta z biegiem czasu zgęszczała się. Podobnie jak para wodna przy ochładzaniu zgęszcza się w wodę, tak i gazy z których powstała nasza ziemia, zgęszczały się w płyn. Być może ktoś temu zaprzeczy, być może komuś wyda się to dziwnem, że ta ziemia, składająca się z minerałów, kamieni i innych twardych ciał kiedyś mogła być w postaci pary czy gazu. Jednakże tak było. Ciała które obecnie na ziemi znamy jako ciała twarde, są zdolne zamieniać się w płyn, a przy zwiększeniu temperatury i w gaz, czyli parę. Wszyscy wszakże wiemy, że w piecach hutniczych ludzie topią, czyli zamieniają w płyn takie twarde ciała, jak żelazo i stal.

Otóż ta mgławica zgęszczając się, zamieniała się w płyn. Oczywiście temperatura tej płynnej masy musiała być straszliwie wysoka, gdyż ziemia składa się oprócz ciał łatwo pławiących się także z ciał, których nie udaje się nam zamienić w płyn przy najwyższych temperaturach, jakie udało się dotychczas ludziom osiągnąć.

Jak wysoką musiała być w owe czasy temperatura ziemi, możemy sądzić o tym po temperaturze słońca, które obecnie tak samo jest w płynnym stanie, jak ongi była ziemia. Pomimo odległości miljonów mil, jaka nas dzieli od słońca, odczuwamy jego ciepło, a blask, jaki bije od tej rozpalonej masy, pomimo tak znacznej odległośc, jest taki, że go nie mogą znieść nasze oczy.

Otóż taką rozpaloną płynną kulą, jaką obecnie jest słońce, tylko znacznie mniejszą od słońca, była ongi nasza ziemia.

Szły lata i tysiącolecia i powoli ziemia zaczęła ostygać krzepnąć. Płyn, z którego składała się nasza ziemia zwolna ochładzając się zaczął twardnieć.

Lecz podobnie jak tłuszcz stopiony zaczyna krzepnąć z początku na powierzchni, a pod powierzchnią stwardniałej skórki długi czas jeszcze utrzymuje się w stanie płynnym, tak też było i z naszą ziemią. Zaczęła ona krzepnąć od powierzchni i pokryła się ze wszystkich stron twardą skorupą. Skorupa ta z biegiem lat stawała się coraz grubszą coraz dalej w głąb ziemi sięgało oziębianie się.

Gdy skorupa ziemska stała się o tyle grubą, że żar wewnętrznego rozpalonego jeszcze jądra nie mógł już tak swobodnie przebijać się nazewnątrz, zaczęło na ziemi powstawać życie, pojawiły się z biegiem czasu rośliny i zwierzęta a potem człowiek.

Oziębianie się ziemi trwa w dalszym ciągu, lecz wiele trzeba tysiącoleci, żeby wystudzić ten okropny żar. To też jądro ziemi jest jeszcze płynne. Twarda skorupa ziemska ma obecnie 200 kilometrów.

Oto w jaki sposób ludzie doszli do tego obliczenia. Przy kopaniu głębokich studni i szybów kopalnianych zauważono, że im więcej się zapuszczać w głąb ziemi, tym temperatura wzrasta. Mniej więcej na każde 45 łokci głębokości temperatura wzrasta o jeden stopień. Jeżeli przypuścić, że temperatura w miarę pogłębiania się będzie tak samo jednostajnie wzrastać, to na głębokości około 4 kilometrów powinno być już tak gorąco, że tam woda musi kipieć i zamieniać się w parę, a

W Cytadeli.

Obrazek przez Felicję Popławską.

Po drugiej stronie stołu na drewnianym stołku siedział więzień.

— Więc i dziś nic pan nam nie powiesz? — mówił pułkownik do więźnia.

— Nie mam nic do powiedzenia.

— Panie Janie Lutecki — zaczął znowu pułkownik — zastanów się pan tylko. — Przecież nie żądam od pana rzeczy nadzwyczajnych. Ja panu powiem szczerze, że tylko dobrze panu życząc, radzę być otwartym. Zresztą skrywanie nic nie pomoże, bo my i tak wszystko wiemy.

— Tembardziej więc niepotrzebnie mnie panowie się pytacie — odparł więzień.

— Owszem, potrzebnie, bo chcąc pana uwolnić, musimy mieć czarne na białem, dowód pańskiej niewinności. Wymień pan tylko nazwisko tej osoby, która transport z zagranicy przywiozła i u pana złożyła. Więcej nie żądamy niczego.

— U mnieście panowie znaleźli, macie więc winnego i nie potrzebujecie nikogo więcej szukać.

— Ależ panie Lutecki, pan chyba nie wiesz sam co mówisz? Czy pan wiesz co mu grozi za to? Co najmniej pięć lat Syberji — a czy pan to wytrzymasz ze swojem zdrowiem? A i w więzieniu trzeba będzie jeszcze z roczek albo i więcej przesiedzieć. Spojrzyj pan na siebie, jak pan wyglądasz.

Pułkownik Puzyrkin miał słuszność. Uwięziony Jan Lutecki wyglądał jak człowiek bardzo chory. Siedząc tu teraz z tą bladą twarzą, z dużemi, zapadłemi oczami i długiemi włosami i brodą, podobniejszy był do nieboszczyka, niż do żyjącego człowieka.

Będąc na wolności, zarabiać musiał ciężko na kawałek chleba i nieraz do późna w nocy widać było postać jego schyloną nad jakiemś pisaniem. Choroba i śmierć żony, a później ośmio-miesięczny pobyt w więzieniu zrujnowały do reszty wątłe jego siły. A teraz ciągły niepokój o staruszkę matkę i małe słabowite dziecko, trapił go i odbierał do reszty spokój ducha, tak potrzebny w podobnych warunkach. W ostatnich czasach był już tak osłabionym, że nie sypiał po nocach, a chwilami tracił zupełnie przytomność.

Wiedział też o tem dobrze pan pułkownik Puzyrkin i z przebiegłością, właściwą naturom nikczemnym, wyzyskiwał to dla dopięcia swego celu, t. j. dla wydobycia od więźnia potrzebnych mu zeznań.

— Zresztą, co tu mówić — ciągnął dalej pułkownik Puzyrkin. — Pan chyba ani matki swojej, ani dziecka nie kochasz.

Więzień poruszył się niespokojnie i utkwił oczy w mówiącego, ale nie wyrzekł ani słowa.

— Ja nie chcę pana martwić, panie Lutecki — mówił dalej żandarm, patrząc porozumiewająco na prokuratora — powiem panu tylko tyle, że obecność pana w domu i dziecku i matce byłaby bardzo potrzebną.

Więzień zbladł jeszcze bardziej, a w oczach błysnęły mu niespokojne blaski.

— Potrzebna... tak... przecie to sam wiem... Ale co? może chore?... — mówił bezzwięźle, patrząc przerażonym wzrokiem to na pułkownika, to na prokuratora.

— No, niech się pan tak znowu nie przeraża — uspokajał żandarm, przestraszony nagłą zmianą, jaka zaszła w twarzy więźnia.

— Niech pan powie tylko to, o co się pytamy, a będzie pan w tej chwili wolny — odezwał się milczący dotąd prokurator.

— I w sam czas przyjedzie pan do domu na samą kolację, a tam czekają pana bardzo.

— Powiedzieć... powiem... a potem będę wolnym... — mówił zmienionym głosem, jakby sam do siebie, Jan Lutecki.

Pułkownik i prokurator przysunęli się bliżej do nieszczęśliwego skazańca, a na twarzach ich odbił się wyraz radości.

— Ależ wolny, wolny, naturalnie. Będziesz pan wolny natychmiast — mówił pułkownik, wyciągając szyję i przygotowując się do tego, co usłyszy.

Młody żandarm w randze podporucznika, siedzący dotąd nieruchomo, wziął do rąk pióro, umoczył je w atramencie i przysunął sobie arkusz czystego papieru.

Więzień poruszał się niespokojnie na stołku, pocierał ręką czoło i drżąc na całem ciele, szeptał jakieś niezrozumiałe wyrazy, patrząc gdzieś w przestrzeń smętnemi oczyma.

— Powiedz pan tylko, kto to u pana zostawił — mówił cichym, trochę drżącym głosem pułkownik, pochylając się nad samem uchem więźnia.

— Jak nazwisko? Będziesz pan wolny...

Jan Lutecki drgnął. Odwrócił twarz w stronę pytającego, wpatrzył się w niego wzrokiem obłąkanym i patrzył tak długo, że pułkownik mimowoli cofnął się w tył.

Nagle, jakby zebrawszy resztę niezmąconych myśli, więzień oprzytomniał. Podniósł się raptownie z siedzenia i krzyknął nieludzkim głosem:

— Puśćcie mnie stąd... ja nic nie powiem, ja nie mam nic do powiedzenia...

Na twarzach wszystkich żandarmów odmalowało się oburzenie.

— Jakto! znowu to samo? — krzyknął z wściekłością Puzyrkin, zrywając się z miejsca.

— Tak, i nic innego nie powiem.

— I to jest ostatnie pańskie słowo?

— Ostatnie.

— W takim razie sam pan będziesz winien swemu nieszczęściu, bo dowiedz się, że dziecko twoje jest umierające, a matka upadła ze znużenia, rozpaczy i nędzy. Rozumiesz pan?

Jan Lutecki zachwiał się i bezwiednie chwycił rękami za stół.

— Matka... dziecko... umrą — szepnął przez zaciśnięte usta.

— Daję panu jeszcze czas do namysłu, panie Lutecki — odezwał się znowu pułkownik. — Dziś przed wieczorem będę tu jeszcze i będę czekał na pana. Namyśl się pan, a teraz możesz pan odejść.

na głębokości 200 kilometrów jest już tak gorąco, że żadne kamienie ani metale, jakie znamy na ziemi nie mogą się utrzymać w stanie twardym, lecz muszą być roztopione. Z tego więc widzimy, że twarda skorupa ziemska nie może mieć większej grubości jak 200 kilometròw. Cała zaś przestrzeń od powierzchni ziemi do jej środka, licząca z górą 7000 kilometrów, jest zapełniona rozpaloną płynną masą. Jeżeli wyobrazimy sobie ziemię rozciętą na dwie połowy, to będzie ona nam przypominać rozciętą pomarańczę. Rozpalony środek ziemi mniej więcej będzie tak się stosował do skorupy ziemskiej, jak jądro pomarańczy do jej skórki.

We wnętrzu ziemi więc znajduje się kipiąca masa. Od czasu do czasu z rozmaitych przyczyn wytwarza się tam znaczna ilość gazów lub pary wodnej. Czy to woda z powierzchni ziemi przesączy się wyżłobiwszy jaką szczelinę i, dostawszy się do rozpalonego wnętrza, zamieni się na parę lub gazy, czy też głaz jakiś, już stwardniały, oderwie się od wewnętrznej powierzchni skorupy i, spadłszy w otchłań ognistą, stopi się lub nawet w parę zamieni się dość, że od czasu do czasu we wnętrzu ziemi wytwarza się wielka ilość gazów. Gazy te w zamkniętym zewsząd środku ziemi, cisną na jej skorupę, oraz na płynne jądro. Jeżeli gazów wytworzy się odrazu wielka ilość, to one tak raptownie naciskają skorupę ziemską, że następuje wstrząśnięcie. W innych znowu wypadkach naciskane przez gazy rozpalone i płynne jądro ziemi wzdyma skorupę ziemską w tych miejscach, które są najcieńsze, wypycha rodzaj pagórków czy góry, które w końcu pod naciskiem z wewnątrz dają szczelinę z której wylatuje nadmiar gazów, oraz rozpalonych płynów. Gdy zbytek gazów znalazł sobie już ujście wszystko powraca do dawnego porządku, dopóki znowu jaka przyczyna nie wywoła ponownego wybuchu gazów wewnątrz ziemi. Jak wulkany, tak też i trzęsienia ziemi zdarzają się przeważnie w tych miejscach kuli ziemskiej, w których skorupa ziemska jest najcieńszą mianowicie mniejwięcej w pasie zwrotnikowym. Południowa Europa w której leżą nawiedzone przez obecne trzęsienie ziemi, Włochy, jakkolwiek leży na północ od zwrotnika, lecz pomimo to jest jednym z najbardziej podległych zjawiskom wulkanicznym krajem. Świadczy to o tem, że w tym miejscu skorupa ziemska jest cieńszą niż gdzieindziej oraz, że prawdopodobnie tam znajdują się szczeliny, przez które woda morska przesącza się do rozpalonego wnętrza ziemi.

Trzęsienie ziemi obecne powinno być zaliczone do największych, tembardziej, że nie zakończyło się ono na jednych Włochach. Pisma donoszą o trzęsieniu ziemi w Turcji, w Japonji oraz w innych krajach podległych temu zjawisku. Co do zburzonego obecnie miasta Messyny, to ona po raz drugi ucierpiała już od trzęsienia ziemi. Pierwszy raz zburzyło do szczętu ją oraz 20 okolicznych wiosek trzęsienie ziemi w 1783 roku.

Największe trzęsienia ziemi, jakie zapamiętała ludzkość są następujące: w roku 19 po Nar. Chr. w krajach nad morzem Śródziemnem, zginęło wtedy około 120.000 ludzi, w roku 79 wybuch wulkanu Wezuwiusza we Włoszech pogrzebał pod lawą, popiołem i kamieniami dwa miasta: Herculanum i Pompeję, trzęsienie ziemi w roku 526 również pociągnęło za sobą znaczną ilość ofiar w południowej Europie. W roku 1631 skutkiem trzęsienia ziemi w Neapolu we Włoszech zginęło około 3000 ludzi. W roku 1692 zostało zniszczone miasto Port Royal na wyspie Jamajce w Północnej Ameryce. W roku 1693 na wyspie Sycylii zastało zniszczone 54 miast, 300 wsi i zginęło około 60 000 ludzi. W roku 1724 w Limie w Poludniowej Ameryce zginęło 1800 ludzi. 1-go listopada 1755 roku była zburzona Lizbona, zginęło wtedy 60 000 ludzi. W roku 1783 w Kalabrji w południowych Włochach zginęło 30 000 ludzi. W roku 1797 w Peru—40 000 ludzi, w Caracas w Wenecueli—20 000 ludzi. Podczas trzęsienia ziemi w sierpniu 1868 roku, które nawiedziło południową Amerykę zginęło 70 000. W kwietniu 1902 roku silne trzęsienie ziemi nawiedziło Guatemalę na koniec w 1905 roku było trzęsienie ziemi w Kalabrji w południowych Włoszech, oraz w Ameryce w mieście S. Francisko.

Na północ i na południe od dosyć szerokiego pasa ziemi, jaki bywa zwykle nawiedzany przez trzęsienia, rzadko się kiedy one zdarzają i to najczęściej w bardzo słabej formię, tak że przechodzą niespostrzeżenie. Jednak kiedyś, kiedy skorupa ziemska była znacznie cieńszą, musiały one nawiedzać i te okolice. Liczne, wygasłe już przeważnie dziś wulkany, wymownie świadczą, że i tu pracowały podziemne siły, a parę wulkanów na północy i południu naszej kuli, dymi jeszcze do dziś dnia.

Świat drobnoustrojów.

Polemika.

Artykuł mój „Świat drobnoustrojów" został nielitościwie skrytykowany przez p. S. K. w „Gazecie Polskiej". Gdyby mi robiono jedynie rzeczowe zarzuty, nie pozostawało by mi nic innego, jak schylić głowę i sprostować błędne twierdzenia w nim zawarte. Lecz surowy krytyk zbyt uniósł się, zbyt chciał zaimponować swoją uczonością i... zaczął upatrywać winę nawet tam, gdzie jej nie było.

Gdy się jaką rzecz mierzy czy krytykuje, należy zawsze używać odpowiedniej miary. Jeżeli krytykowi dadzą do rąk jakie naukowe dzieło, a on zacznie do niego stosować miarę, jakiej używa się do oceny utworów poezji, to, jakkolwiek dzieło to może zawierać w sobie prawdziwe skarby dla nauki, jednak taki krytyk potępi je bezwarunkowo, gdyż nie będzie ono posiadało tych zalet, jakie wymagane są od poezji. Dlatego też krytyk, aby być sprawiedliwym, powinien przedewszystkiem zastanowić się na tym, jakiego rodzaju ma on przed sobą utwór. Mój krytyk o tej bagatelce zapomniał i od samego początku wziął do rąk fałszywą miarę.

Artykuły w rodzaju mojego „Świat drobnoustrojów" należą do tak zwanych popularno naukowych. Mają one na celu poznajomić szerszy ogół z jakąś dziedziną nauki, dać w dostępnej formie pojęcie o zdobyczach wiedzy, obalić istniejące przeszkody. Artykuły takiego rodzaju przedewszystkiem muszą być krótkie, gdyż są przeznaczone przeważnie dla ludzi, którzy nie mają czasu na dłuższe studja. Autor musi w kilkuset wierszach zmieścić to, co stanowi przedmiot wielotomowych specjalnych prac. Odrzuca więc on z konieczności wszystko, co mu się zdaje drugorzędnym, pozostawia zaś tylko to, co uważa za niezbędne. Więc nie można robić zarzutu popularyzatorowi, że on pobieżnie traktuje przedmiot. Robi on to z konieczności i wszystkie bez wyjątku popularne utwory są pobieżne.

Artykuł popularny musi posiadać dostępną dla najszerszych mas formę. Artykuł napisany ciężkim stylem, zawierający masę cudzoziemskich terminów naukowych, jest narażony na to, że nie zostanie zrozumiany przez te właśnie najszersze masy, dla których jest przeznaczony. Jestem pewien że ustęp o fizjologji krwi w artykule p. S. K. spotka właśnie ten smutny los. W artykułach popularno-naukowych ścisłość wyrażeń i terminòw naukowych zwykle musi paść ofiarą popularności i nie można znowu mieć za złe popularyzatorowi, że zamiast ścisłych terminòw i określeń naukowych, używa on więcej dostępnych i obrazowych.

Jak wspomniałem, p. S. K. uniósł się zapałem szukania w moim artykule błędów i znalazł je nawet tam, gdzie ich nie było. Tak n. p. co do kształtu bakterji, moje wyrażenie, że kształt bakterji bywa zazwyczaj podługowaty. wywołał opozycję zupełnie niesłuszną. Podługowatym kształtem nazywamy taki, w którym jeden wymiar jest większym niż inne, czyli długość jest większa od szerokości, to też nie tylko laseczniki są podługowatej formy, lecz i wibriony, i skrętki, i przecinkowce, i wogóle wszystkie bakterje, w których długość przeważa nad szerokością i grubością.

Opisując skład krwi, wspomniałem o białych i czerwonych ciałkach jedynie dlatego, że to uważałem za najważniejsze, o Bizzozero zaś, których rola, jak pan sam wspomina, nie jest wyjaśniona dostatecznie, nie uważałem za stosowne wspominać w popularnym krótkim artykule, jak również uważam wprost za śmieszne określanie w popularnym krótkim artykule stopnia czerwoności czerwonych ciałek krwi, oraz opisywanie wszystkich jej właściwości i chemicznego składu. Napisałem, że białe ciałka są „nieokreślonych kształtów", pan mi zarzuca to wyrażenie, zastępując je wyrażeniem: „nieprawidłowych kształtów". Jakaż jest różnica pomiędzy tymi dwoma wyrażeniami?

Pisząc o białych ciałkach, wspomniałem, że sprawiają one wrażenie żywych istot i wykonują ruchy, krytyk zaś powiada: „Właśnie, że tak nie jest" i zaraz potwierdza dosyć szczegółowo... że właśnie tak jest, jak ja napisałem, opisując szczegółowo ameboidalne ruchy białych ciałek. Rzeczywiście trudno zrozumieć o co mu chodzi.

Termin pseudopodia, nazwany przezemnie macki również nie podoba się srogiemu krytykowi. Mnie on także nie zupełnie trafia do przekonania, lecz jeżeli pan posiada lepszy termin, to czemu go pan nie podaje. Wogóle cała »krytyka« jest w tym rodzaju.

Dopuszczone przezemnie rzeczywiste nieścisłości, których trudno było uniknąć w popularnym artykule, zostały rozdęte do rozmiarów zbrodni. Wyszukiwanie w moim artykule nieścisłości, tak pochłonęło sz. krytyka, że nie zdaje on sobie sprawy z tego, że jego zarzuty są po większej części gołosłowne. Tak n. p. pisząc o zakaźnych chorobach, wspomniałem o tym, że w większości takich chorób organizmy, które raz przebyły chorobę, po raz drugi trudniej jej ulegają. Krytyk z całą stanowczością twierdzi, że ja się mylę, gdyż on zna kilka chorób, które wymienia, a w których podobnego zjawiska nie da się zaobserwować. Aleź srogi Panie, ja wcale nie pisałem, że to zjawisko tyczy się wszystkich chorób, lecz większości i jeżeli sz. pan uważał, że to moje twierdzenie jest tak wielką herezją, to czemu pan tego nie dowiódł w logiczny sposób, przytaczając spis wszystkich chorób, w jakich to zjawisko zachodzi, oraz również wszystkich, do jakich ono się nie stosuje. Dopiero obliczywszy ilość jednych i drugich, można mi dowieść omyłki. A ponieważ podobny sposób może byłby przytrudny dla sz. pana, to należało przynajmniej wskazać źródło jakieś poważne, z którego pan czerpałeś to obliczenie, a nie rzucać nazwy kilku chorób, które niby mają potwierdzić pański zarzut.

Traktat o szczepieniu ospy oraz o jej leczeniu byłby może bardzo dobrym, gdyby był więcej popularnym, ale, szanowny panie, przypięty jest on również jak i traktat o fizjologji krwi chyba jedynie dla popisania się pańskimi wiadomościami. Wątpię, czy kogo one zbudują, gdyż są za mało popularne i dają masę na nic nikomu niepotrzebnych szczegółów, a tych kilku czytelników, którzyby zechcieli specjalnie zaznajomić się z tą dziedziną, znajdą w tej kwestji nierównie obszerniejsze i dostępniejsze artykuły w pierwszej lepszej przyzwoitej encyklopedji.

Artykuł mój miał głównie na celu danie ogólnych wiadomości o zakaźnych chorobach, wykazanie, że przyczyną ich jest nie »urok«, nie »zadanie«, które jest w stanie »odczyniać« tylko znachor lub baba, lecz że są one spowodowane zupełnie naturalnymi czynnikami, które w wielu wypadkach jest w stanie zwalczać medycyna.

Co zaś do zarzutu, że przesadzam znaczenie fagocytów w walce organizmu z bakterjami, to kieruję się w tej kwestji rezultatami badań profesora Miecznikowa. Powinny chyba być one znane krytykowi. To też dziwi mnie mocno zarzut przeceniania znaczenia fagocytów. Jeżeli sz. panu są znane ostatnie rezultaty jakie osiągnął wspomniany profesor, to należało być ostrożniejszym.

Nie uważam swojego artykulu za szczyt doskonałości, widzę w nim wiele usterek, których być może zdolniejszy odemnie popularyzator mógłby uniknąć, lecz cóż robić. Ci co uważają siebie za zdolniejszych i więcej oznanajmionych z przedmiotem nie poczuwają się do obowiązku dzielenia się swojemi wiadomościami z młodszą bracią i zamiast nieść światło pod strzechy, ograniczają swoją działalność jedynie do nieudolnej krytyki tych prób i starań, jakie w tym kierunku czynią ludzie dobrej woli.

Jeżeli zaś sz. krytyk zechce w dostępnej oczywiście formie dzielić się swoimi naukowymi zasobami z łaknącym i potrzebującym wiedzy ogółem, to nie tylko szpalty »Gazety Polskiej« ale i »Polaka« zawsze będą stać dla niego otworem.

Podporucznik zadzwonił stojącym na stole dzwonkiem i w tej chwili do pokoju weszło dwóch żandarmów z dobytemi szablami.

— Odprowadzić do numeru - wydał rozkaz pan pułkownik.

Jan Lutecki wyszedł chwiejnym krokiem, mając za sobą i przed sobą żandarma z dobytą szablą. Przeszli tak długi korytarz i zatrzymali się przededrzwiami, które miały u góry numer 45. Zgrzytnęły zardzewiałe zawiasy i więzień wszedł do małej celi, w której już od ośmiu miesięcy bez wyjścia przebywał.

Nastała cisza. Więzień pozostał sam. Nie, nie był on sam — towarzyszyły mu jego myśli posępne, czarne jak przeczucie śmierci, szarpiące duszę, odbierające przytomność umysłu.

Jan wszedł do celi i stanął wpatrzony błędnemi oczyma w jeden punkt. Ostatnie słowa żandarmskiego pułkownika jak ostrzem przeszyły jego serce i zmąciły biedne, skołatane myśli.

— Chore.. konające... matka bez życia... trupy... — mówił nieprzytomnie, ściskając głowę rękami.

— Będziesz wolny... — zadźwięczały mu w uszach słowa żandarma.

Być wolnym! Sama myśl o tem jest taką rozkoszą, że aż go boli prawie. Czuje wyraźnie, jak go coś ściska w piersiach i oddech tamuje. Tak go męczą już te ściany. Czuje, że oddałby wiele za przebicie w nich choćby małego otworu. Wyjść, wyjść stąd choć na chwilkę, bo go coś dusi — nie wytrzyma...

Drżącemi rękami Jan rozrywa sobie koszulę na piersiach i coraz niespokojniej zaczyna biegać po pokoju.

— Ratunku, ratunku!

Tak źle nigdy mu jeszcze nie było.

— Będziesz wolny... powiedz, kto to zostawił — zgrzytnęły znowu w uszach słowa żandarma.

— Powiedzieć, tak, tak, powiedzieć a potem być wolnym...

Chora dusza biednego szaleńca czuje tylko jedno pragnienie — pragnienie wolności, pod wpływem tego uczucia zatraca pamięć o sumieniu i honorze.

— Mam prawo powiedzieć... muszę ratować dziecko i matkę... i będę wolnym... wolnym... — szepcze Jan, drżąc na całem ciele, spieczonemi od gorączki ustami.

— Wolny!... — Dziki, okropny śmiech warjata wykrzywił mu usta i zmącił ciszę więziennej kaźni.

Po chwili wyczerpany cierpieniem i walką upadł na stołek i zwrócił twarz w stronę zakratowanego okna.

Pod oknem stał stół, a na nim leżały przyniesione przed chwilą rzeczy i list od matki.

Wzrok więźnia wpatrzył się błędnie w owe przedmioty. Nagle z twarzy jego znikł grymas okropnego śmiechu. Ruchem gwałtownym pochwycił Jan list matki!

„Synu mój! Dziś wigilja... posyłam ci kawałek opłatka, który jeszcze z dawniejszych czasów zachowałam. Łamię się z tobą na lepszą przyszłość, na lepszą dolę. Bądź mężny i silny duchem, a matka twoja zawsze błogosławić będzie twą zacną, szlachetną duszę..."

Janowi pociemniało w oczach, ale biedny umysł jego zaczął się rozjaśniać. Zacisnął kurczowo w ręku list matki i upadł twarzą na stojące obok łóżko. Osłabł ciałem, ale jednocześnie jakieś błogie uczucie napełniło całą jego istotę. Czuł wyraźnie, że pękły okowy, co jak kleszcze ściskały mu głowę i spadł ciężar, co jak kamień grobowy przygniatał mu piersi. Jakaś jasność łagodna rozlała się w nim całym i wionęła nań ciepłem tchnieniem życia.

— Matka... błogosławię cię... — szeptał coraz spokojniej. aż po chwili cichy sen zamknął zmęczone powieki i oczom duszy jego ukazał czarowne widzenie wolności.

* * *

Krótki dzień zimowy skończył swoją wędrówkę. Na ulicach robiło się coraz ciszej — wszyscy podążali do domów, ażeby w kole rodzinnem zasiąść do wigilijnej wieczerzy. Z niektórych okien biły snopy przyjemnego światła od jarzących się choinek.

Do małej celi więziennej, opatrzonej numerem 45, wszedł dyżurny żandarm.

— Pułkownik Puzyrkin przyjechał i czeka na pana — zwrócił się do Jana Luteckiego, który z listem matki w ręku, bledszy jeszcze niż zwykle, ale już spokojny, siedział przy stole.

— Nie pójdę, ja nie mam mu nic do powiedzenia — odrzekł spokojnie więzień.

Zgrzytnęły zamki okutych żelazem drzwi i żandarm wyszedł.

Z piersi więźnia uleciało głębokie westchnienie spokoju i zlało się z cichym szeptem modlitwy błogosławiącej go matki...

KONIEC.

Można gnębić niewinność, okować w kajdany,
Lecz kto pewny w sumieniu, w cnocie niezachwiany,
Ten łańcuchem obciążon potrafi być sobą:
Pęta ciężą na zbrodni, cnocie są ozdobą.

Kazimierz Brodziński.

* * *

Pracuj, choćby się krwawym potem oblało czoło twoje. Siej ziarno, choćby kto inny miasto ciebie miał zbierać plony, pomnij, że siejesz dla wszystkich.

K. Baliński.

* * *

Wszystko swoim struła jadem,
Niespokojna chęć człowieka;
Szczęście idzie jego śladem,
A on przed niem wciąż ucieka.

J. U. Niemcewicz

Z całej Polski.

PROJEKT UTWORZENIA GUBERNJI CHEŁMSKIEJ. W przeszłym numerze pisaliśmy o projekcie utworzenia nowej gubernji chełmskiej. Projekt ten datuje się nie od dnia dzisiejszego i posiada swoją historję. Powstał on wkrótce po „nawróceniu" unitów na prawosławie. Świeżo przechrzczeni za pomocą nahajek unici, nie zdradzali wielkiego przywiązania do swojej nowej religji, więc dla utrwalenia tam prawosławia powstał ów projekt stworzenia specjalnej gubernji, w skład której weszłyby powiaty zamieszkałe przez byłych unitów. Lecz projekt ten do roku 1904 pozostawał w zawieszeniu.

27 marca 1904 roku, jak pisze gazeta „Riecz" w Petersburgu odbyła się specjalna narada w tej sprawie. W niej uczestniczyli: ober prokurator synodu Pobiedonoscew, warszawski generał-gubernator Czertkow, minister wojny Kuropatkin, minister finansów Witte, minister sprawiedliwości Murawjew i minister spraw wewnętrznych Sipiagin.

Jak widać z Najwyżej zatwierdzonego protokułu posiedzenia, wszyscy oprócz przewodniczącego, Pobiedonoscewa, byli przeciwni utworzeniu nowej gubernji. Argumenty, które oponenci wysunęli przeciw odłączeniu Chełmszczyzny, wystarczają do ocenu z punktu widzenia interesów biurokratycznych i państwowych zatwierdzonego obecnie przez ministerjum środka i rząd powinien się z nimi liczyć.

Minister sprawiedliwości wskazywał wtedy, że w Chełmszczyźnie posiadają moc obowiązujące polskie prawa cywilne i wyłączenie kraju tworzy wielkie trudności pod tym względem.

Minister finansów zwracał uwagę na to, że rządy w Polsce i w kraju południowym są przecież w ręku rosjan i nie warto wydawać znacznej sumy pieniędzy na utworzenie specjalnej gubernji.

Minister spraw wewnętrznych uważał, że logiczne rozwiązanie kwestji tej doprowadzi do absurdu, gdyż stworzenie tylko nowej jednostki administracyjnej — jest pustą formą, tylko przecięcie wszelkich stosunków z polakami może doprowadzić do celu. Wobec tego, odłączenie musi wywołać „złamanie całego bytu ludności. Okaże się, iż będzie niezbędne stosowanie „ciężkich środków", w rodzaju zakazu nabywania własności przez polaków w w granicach nowej gubernji.

A nawet być może, iż będzie potrzeba zastosować przymusowe wysiedlenie polaków z gubernji i sprowadzić do niej ludność rosyjską, która jeszcze pozostanie w granicach Królestwa. Oprócz tego trzeba będzie zamknąć wszystkie kościoły, zmienić ustrój gminny i t. p.

Minister wojny krytykował projekt z punktu widzenia strategji. „Zamięszanie i niezadowolenie spowodowane przez odłączenie Chełmszczyzny pogorszy jeszcze, na wypadek komplikacji politycznych i tak już trudne zadanie zarządu wojskowego".

Generał-gubernator warszawski uznał, że w imię pokojowego rozwoju kraju trzeba raz na zawsze skończyć z zamiarem utworzenia nowej gubernji.

I specjalna narada rozpatrzywszy wszechstronnie kwestję postanowiła przedstawić do decyzji Najjaśniejszego Pana następującą rezolucję:

„Stworzenie gubernji chełmskiej, bez zastosowania skutecznych środków rusyfikacji, nie osiągnie zamierzonego celu, a ponieważ zastosowanie niezbędnych środków, wobec dzisiejszej sytuacji jest niemożliwe, to i stworzenie z Zabuża rosyjskiego specjalnej gubernji nie jest pożądane dzisiaj".

Tak brzmiała opinja sfer rządowych przed pięciu laty.

Tydzień polityczny

Stanowisko Rosji w sprawie bałkańskiej na pierwszy rzut oka zdaje się niejasnem. Bardzo energiczna pomoc jaką okazuje rząd rosyjski w zbrojeniach się Bulgarji z jednej strony, a z drugiej strony usiłowanie odwrócenia zbrojnego zatargu pomiędzy Bulgarją i Turcją, a przynajmniej odroczenia go na jakiś czas, utrudniały zorjentowanie się w polityce Rosji. W ostatnich jednak czasach ta dwulicowa polityka Rosji znacznie wyjaśniła się. Oto wkrótce Turcja ma wypłacić Rosji 82 miljony, jako ostatnią ratę kontrybucji wojennej. W razie wybuchu wojny oczywiście Turcja tej kontrybucji nie zapłaci, więc Rosja, nie chcąc na tym tracić, stara się usilnie przeciągnąć sprawę tak, aby wybuch nastąpił już po zapłaceniu przez Turcję tej kontrybucji. Lecz widocznie nie wiele już ma Rosja nadziei na dalsze odciąganie wojny, bo oto w ostatnich czasach zaproponowała ona Turcji, aby ta ostatnia przekazała wypłatę tych 82 miljonów na Bulgarję. Bulgarja, która jakoby gotowa jest tę sumę zapłacić Turcji tytułem odszkodowania za ogłoszenie swojej niezawisłości, wypłaci ją Rosji. Lecz po pierwsze Turcja rości sobie pretensję do otrzymania znacznie większego odszkodowania od Bulgarji, Bulgarja zaś nie życzy sobie nic płacić, powtóre nawet po uregulowaniu zatargu Bulgarsko-tureckiego, widmo wojny nie będzie zażegnane, gdyż zatarg turecko-bulgarski jest zaledwo jednym z wielu, które mogą wywołać wybuch ogólno-europejskiej wojny.

Turcja więc chyba nie będzie tak naiwną, aby wypłacić Rosji kontrybucję przed tym, niż sytuacja polityczna zupełnie wyjaśni się, gdyż lada chwila mogą zajść wypadki, które mogą Turcję zwolnić od obowiązku wypłaty tej sumy. Ale i pomimo tej sprawy, stanowisko Rosji nie przestaje być dwuznacznym. Jako sprzymierzeniec Anglji, powinna ona stanąć przeciw Austrji i Bulgarji, jednakże nie przestaje popierać Bulgarji. Niewątpliwie najbliższa przyszłość zmusi ją do zajęcia bardziej określonego stanowiska.

Półurzędowa prasa rosyjska w ostatnich czasach coraz częściej zaczyna poświęcać artykuły sprawie konieczności ulepszenia obrony granic ze strony Niemiec, oraz potrzebie lepszego ufortyfikowania Petersburga który obecnie, w razie wojny z Niemcami, może być łatwo zbombardowany przez pancerniki niemieckie.

Te artykuły dobrze poinformowanej prasy rosyjskiej, oraz wiadomość o tym, że Anglja znacznie powiększa swoją flotę na Baltyckim morzu, dają dużo do myślenia i kto wie, czy główny akt dramatu bałkańskiego rozegrany zostanie nie na Bałkanach, lecz na północnym wybrzeżu Baltyku.

W SPRAWIE KORESPONDENCJI.

Wielu z czytelników naszych zwracało się do nas byśmy w „Polaku" umieszczali więcej wiadomości z kolonji. „Polak" chce i stara się stać się pismem, dającym jak najwierniejsze odbicie życia polskiego w Paranie. Wiedzą czytelnicy nasi, że wszelkie korespondencje chętnie umieszczamy i od czytelników też samych zależy, aby korespondencji tych więcej było. Zwykle jednak ludzie piszą do redakcji tylko kiedy zajdzie jakiś fakt niezwykły, n. p. morderstwo, zjawienie się szarańczy lub coś podobnego. Wiadomości o urodzajach, opisy życia na kolonji, sprawozdań z handlu nikt prawie nie przysyła, a byłoby to ciekawym i bez porównania korzystniejszym. Prosimy więc wszystkich, których te sprawy obchodzą, o nadsyłanie nam możliwie wyczerpujących wiadomości o wszystkiem, co się dzieje w miejscowościach, przez nich zamieszkiwanych.

Częste korespondencje dadzą nam możność prowadzić dokładną kronikę życia na kolonjach, na czym zyskują sami czytelnicy. Chętnie się dowiadujemy o tym, co się dzieje u innych, jak żyją, co robią, i samemu przyjemnie innym o swoich sprawach donieść.

Jednym z ważniejszych zadań dobrego pisma jest pośredniczyć przy wymianie myśli między czytelnikami swoimi; spodziewamy się, że i nasi zechcą w dobrze zrozumianym interesie własnym dostarczać nam więcej wiadomości o sobie czym wielką przysługę oddadzą naszemu społeczeństwu i naszej pracy dopomogą.

KRONIKA.

NOWA LINJA KOLEJOWA. Dnia 28 Lutego odbyło się uroczyste otwarcie ruchu na nowo wybudowanej linji kolejowej z Kurytyby do Rio Branco w obecności zastępcy prezydenta stanu i innych wyższych urzędników i przedstawicieli władzy stanowej, tudzież przedstawicieli zagranicznych konsulatów i miejscowej prasy.

Nowa linja kolejowa nosi nazwę „Estrada de Ferro do Norte do Paraná" czyli Północno-Parańska kolej żelazna i przechodzi przez następujące miejscowości, w których zostały potworzone stacje kolejowe: Cachoeira, Tamandare, Caixa d'agua, Tranqueira, Itapirussu i Rio Branco.

Powyższa linja kolejowa przechodząc przez okolicę pobliską Assunguy i Serro Azul wpłynie na rozwój przemysłu i rolnictwa w wymienionych miejscowościach.

Przejazd z Kurytyby do Rio Branco według ogłoszonej taryfy wynosić będzie pierwszą klasą 4$900 i drugą klasą 2$800.

Otwarcie nowej linji kolejowej jest faktem bardzo ważnym w życiu Parańskim, biorąc pod uwagę słaby stosunkowo stan komunikacji tutejszej.

DUCHOWIEŃSTWO I PODATKI. Według praw tutejszych wszyscy rejenci, adwokaci, doktorowie i t. d. płacą od swych profesji stosowne podatki na rzecz państwa. W ubiegłym tygodniu na sesji kongresu stanowego jeden z deputowanych wniósł projekt aby obłożyć również podatkiem i duchowieństwo tutejsze, twierdząc, że o ile inne profesje służące dla dobra publicznego są obciążane podatkami, więc w imię sprawiedliwości należałoby również w tej samej mierze obciążyć podatkiem i stan duchowny. Projekt wspomniany jak zwykle i wszystkie inne znalazł między deputowanymi w kongresie u jednych poparcie u drugich zaś oppozycję. Dyskusje na ten temat trwają w dalszym ciągu, jaki ostateczny będzie rezultat na razie przewidzieć trudno.

Nadmieniamy przy tem, że kwestja opodatkowania kościoła lub duchowieństwa, niejednokrotnie już była poruszaną i znajdywała uznanie w Paranie. Parę lat temu w municypjum Tibagy zapadła uchwała mocą której zostały opodatkowane kościoły istniejące we wspomnianym municypjum. Przeprowadzeniu w życie tej uchwały sprzeciwił się ówczesny prezydent Parany dr. Wincenty Machado, któremu wtedy dla różnych politycznych względów uchwała ta nie była na rękę a chociaż na protest prezydenta stanu można było reagować, jednakże kamera municypalna w Tibagy nie chciała wchodzić w zatargi z wszechwładnym naówczas Machado i wspomniana uchwała została pogrzebaną.

KARNAWAŁ. Dnie karnawałowe w tym roku nie należały do zbyt ożywionych, zabawom na ulicach miasta przeszkadzały deszcze, które od pewnego czasu stale padają w tutejszej okolicy. Zaledwo w ostatni Wtorek gdy pogoda nadspodziewanie dopisała, ulice Kurytyby zaroiły się publicznością, ukazały się przystrojone powozy, maski i t. d.

Od paru lat ostatnich zauważyć się daje podczas karnawału mniejsze ożywienie w zabawach. Główną przeszkodą temu staje się rząd, który obecnie zabrania demonstrować karykatury różnych tutejszych polityków i działaczy i wydał rozporządzenie podług którego obywatele tutejsi muszą brać od policji pozwolenie na noszenie masek i t. d. Oprócz tego gęste konne patrole policji krępują swobodę bawiącej się publiczności.

W ubiegłą niedzielę urządzono szereg zabaw na pożegnanie karnawału, odbyło się na placu Ozorio tak zwane korso kwiatowe.

Stroje niektórych pań biorących udział w korso rzucały się w oczy swą wytwornością i elegancją, tudzież fantastycznem ubraniem kwiatami. Również kilka pojazdów było ładnie ubranych kwiatami, wstążkami i t. d.

Na ogół biorąc karnawał u nas przeszedł spokojnie, przynajmniej bezpośrednio nie stał się przyczyną żadnych zajść mogących zakłócić spokój publiczny, jak w innych miejscowościach Brazylji n. p. w Rio, gdzie złoczyńcy ukryci pod maskami spełnili parę zbrodni i uszli bezkarnie. W Bahii również było parę krwawych awantur, a oprócz tego miało miejsce zdarzenie jak donoszą pisma brazylijskie więcej komicznej natury, a mianowicie tamtejszy konsul angielski jadąc tramwajem znieważył czynnie jedną z pań, która według powszechnie przyjętego tu zwyczaju podczas karnawału oblała go perfumami. Anglicy jak wiadomo nie lubią żartów.

AFFONSO PENNA. Dnia 25. z. m. około 55 kolonistów mięszanych narodowości z kolonji Affonso Penna przybyło do Kurytyby i udało się do sekretarjatu robót publicznych i kolonizacji w celu zaniesienia protestu przeciw ostatniemu rozporządzeniu sekretarjatu, mocą którego zostało przerwane wydawanie żywności kolonistom.

W odpowiedzi na wniesiony protest sekretarjat zakomunikował kolonistom, że ci z nich otrzymają nadal zapomogi, którzy korzystali z takowych mniej niż 6 miesięcy, ci zaś, którym wspomniany termin już upłynął zostaną pozbawieni zapomóg.

PSY NA USŁUGACH POLICJI. Jedno z pism brazylijskich wychodzących w Rio de Janeiro zwraca uwagę na usługi, które oddają policji psy przy tropieniu zbrodniarzy i proponuje zastosowanie takowych przy policji w Rio de Janeiro. Projekt ów zyskał obecnie wielu zwolenników i prawdopodobnie w krótkim czasie zostanie w czyn wprowadzony.

OPERETKA. Parę dni temu przybyła do Kurytyby włoska truppa operetkowa pod dyrekcją p. Ernesto Lahor. Wspomniana truppa ma zamiar dać w Kurytybie szereg przedstawień, od powodzenie zaś takowych będzie zależeć czas pobytu truppy w naszem mieście.

Z RIO donoszą, że dn. 27 z. m. rząd otworzył kredyt w sumie 200 tysięcy milrejsów dla rozwijania propagandy produktów brazylijskich za granicą.

Dnia 25 lutego po ciężkich i długich cierpieniach zakończył życie ś. p. Franciszek Marszałek.

Polacy w Thomas Coelho stracili w osobie zmarłego nie tylko majętnego rodaka, ale działacza na niwie politycznej.

Ś. p. Franciszek Marszałek pozostawia po sobie żal nietylko wśród rodziny, ale i w szerokim kole swoich i obcych. Swoim taktem i zabiegliwością zdobył sobie szeroki rozgłos i poważanie oraz wpływy polityczne, był prezesem kamery municypalnej w Araukarji i sub-komisarzem policji.

Nie ma go już wśród nas, a wielka szkoda, gdyż zastąpić go trudno.

Wielkie i nieocenione zasługi położył zmarły przy założeniu t-wa „Postęp" w Thomas Coelho, którego również był prezesem.

W sobotę d. 27 rano odbył się przy licznym udziale publiczności pogrzeb ś. p. Franciszka Marszałka.

T-wo »Postęp«

Przy niniejszym numerze „Polaka" zamiast dodatku powieściowego załączamy 5 i 6 arkusze powieści „EMISARJUSZ"

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

Jeżeli chcecie,

ażeby dzieci Wasze chowały się zdrowo i nie zapadały na przewlekłe choroby żołądkowe używajcie znaną na całym świecie

Maczkę mleczną Nestle

Farinha Lactea Nestle

Odżywka to najodpowiedniejsza i najtańsza dla dziatek waszych.

Wyrabia się w Vercy (w Szwajcarji) z najlepszego mleka krów alpejskich.

Otrzymujemy bezpośrednio częste i niewielkie przesyłki, ażeby nasi konsumenci mogli być pewnymi, że produkt jest *zawsze świeży.*

Do nabycia we wszystkich większych sklepach.

AGENCI DLA PARANY:

Velo & Matteucci

Curitya.

Zawsze powinniście mieć w swym domu.

Prawdziwy nie podrabjany

FERNET BRANCA

Środek niezawodny przeciw chorobom żołądka i kiszek.

Zapobiegający przeciw chorobom zaraźliwym: febrze, tyfusowi ospie, febrze żółtej, i wogóle chorobom gorączkowym.

Koninklijke Hollandsche Lloyd

LLOYD KRÓLEWSKI HOLENDERSKI

Nowe towarzystwo okrętowe holenderskie subwencjonowane przez rząd holenderski.



Statki, odchodzące do Europy:

Amstelland	—	26 Stycznia
Zaanland	—	23 Lutego

Wspaniały statek holenderski

Rijnland

9.000 tonn, oświetlony elektrycznością, odejdzie z Santos 22 Grudnia

przez Rio de Janeiro,
Leixoes,
Lizbonę,
Vigo,
Dunkierkę,
do Amsterdam.u

Na statku tym pasażerowie 3-ej klasy otrzymują wino dwa razy dziennie; kuchnia portugalska.

Statki tego towarzystwa posiadają specjalne wygody dla pasażerów 3-ej klasy, porządne stoły, oddzielne sale jadalne, kąpiel, wodę cchładzaną i t. d.; kajuty o 2-ch i 4-ch łóżkach.

CENY PRZEJAZDU 3-A KLASSA:

Do Lizbony i Leixoes —	Rs. 68$000	
Do Vigo — — —	Rs. 73$000	Wkluczając opłatę na rzecz rządu.
Do Dunkierki — —	Rs. 73$000	
Do Amsterdamu —	Rs. 73$000	

Oddzielne kajuty na 4 osoby, do Amsterdamu — 100$000 od osoby (wkluczając opłatę na rzecz rządu).

Agenci główni dla Brazylji:
FRATELLI MARTINELLI i Co. Rio de Janeiro—Santos—São Paulo
Sub-Agenci dla Parany:
Velo & Matteucci—Kurytyba, ul. Marechal Deodoro 32

Słynne Ołówki

Fabryki St. Majewskiego

Najlepsze! Najtańsze!

Do nabycia w Księgarni Polskiej

Sprzedaż hurtowa i detaliczna

Nie nabywajcie nigdzie ołówków, nie obejrzawszy OŁÓWKÓW MAJEWSKIEGO, gdyż są one od wszystkich tańsze i lepsze.

★ POPIERAJCIE PRZEMYSŁ ★ POLSKI!!!

POPIERAJCIE POLSKI HANDEL!!!

Sklep Polski POD Białym Orłem

w mieście **Rio Grandedo Sul** przy ul. Marechal Deodoro obok domu polskiego Towarzystwa „Białego Orła“, naprzeciw centralnego dworca kolei żelaznej.

Niżej podpisany ma zaszczyt polecić Szanownym Rodakom swój świeżo założony sklep, w którym dostać można wszystkiego, co wchodzi w zakres t. zw. Sekkos e Molhados, a zatym: wszelkie towary kolonialne, mąka, słonina, szarka, wszelkiego rodzaju konserwy, jak: sardynki, atum, peixerei, ozory wołowe, trunki krajowe i zagraniczne, wreszcie wszystko, czego tylko w gospodarstwie domowym potrzebować można.

Właściciel nie zamierza ciągnąć wielkich zysków ze swego sklepu, ale pragnie jedynie, aby mu ten handel dał spokojne utrzymanie, którego z powodu zrujnowanego zdrowia w inny sposob zdobyć już nie może. Dlatego to Sklep Polski będzie sprzedawał wszystko **bardzo tanio** i po cenach niższych, aniżeli kiedykolwiek inne wendy, gwarantując jednocześnie dobry gatunek towarów.

Obok Sklepu Polskiego urządzono parę skromnych, ale czystych i wygodnych pokoików, gdzie każdy przejeżdżający może znaleźć gościnę z całkowitym utrzymaniem za skromnym wynagrodzeniem.

ROMAN SIECZKA.

SWÓJ DO SWEGO!!!